

Zakołanie... i co dalej?

Książka ta jest pierwszym krokiem do szczęśliwego małżeństwa. Pomyśl o radosnym czasie zakochania, chodzenia ze sobą, narzeczeństwa i nie zmarnuj go! Wykorzystaj cenne wskazówki autora dla dobra twojego i przyszłego współmałżonka.

Poniżej obszernie fragmenty kilku rozdziałów z książki.

Więcej o samej książce i o Jacku Pulikowskim przeczytasz tutaj

<http://www.jacek-pulikowski.izajasz.pl>

Konferencje mp3, artykuły, wywiady, książki, wideo

ZAMIAST WSTĘPU

Skoro mamy poważnie mówić o „chodzeniu” i narzeczeństwie, to trzeba się zastanowić nad ich sensem i celem. Sensem jest poznanie drugiej płci i siebie wobec niej jako „przymiarka” do założenia rodziny, a ostatecznym celem założenie szczęśliwej rodziny. Warto zatem powiedzieć słów kilka, czym jest normalna rodzina i co jej współcześnie zagraża.

1. Normalna rodzina

Chcąc założyć szczęśliwą rodzinę, warto sobie jasno uświadomić, czym jest normalna rodzina mogąca dać szczęście wszystkim jej członkom.

Od razu ustalmy, że nie będziemy zajmować się „normą” w sensie statystyczno-powszechnościowym: „jak wszyscy”. Tym tropem doszlibyśmy do bardzo smutnych wniosków. Wówczas bowiem w każdej społeczności, w jakiegokolwiek sferze, w której zło brałoby górę nad dobrem, właśnie zło uzyskiwałoby status „normalności” i tym samym byłoby nobilitowane. Tak więc „większościowa” wizja normalności jest nie tylko dramatycznie chwiejna (zależy od liczby tak lub inaczej „normalnych”), lecz staje się śmiertelnie niebezpieczna. Bowiem pod pozorem demokracji i za pomocą demokratycznych procedur można by chorą anormalność uczynić normalnością przez głosowanie, jawne wynaturzenie sankcjonować jako tolerancyjną nową naturalność, czy wreszcie ewidentną głupotę jako nowoczesną mądrość. Czy przypadkiem nie obserwujemy na porządku dziennym takich zjawisk w dzisiejszej anormalnej i amoralnej rzeczywistości? Mniejszościowi oponenti takich wizji w obowiązującej retoryce poprawności politycznej to oszołomi, antydemokraci i nienowocześni wsteczniacy, ba nawet nietolerancyjni fundamentalisci.

Mimo zagrożenia obrzuceniem powyższymi inwektywami „zaryzykujemy” spokojną zdroworoządkową refleksję nad prawdziwie normalną rodziną. Bez wątplenia rodzina jest normalnym terenem przekazywania życia – rodzenia i wychowywania potomstwa. Z biologii

wiadomo, że do przekazywania życia normalnie potrzebni są kobieta i mężczyzna. Ściślej: musi się w tym celu odbyć normalne współżycie płciowe, w którym nieokaleczone plemniki mężczyzny-ojca złożone zostaną w otwartych na ich przyjęcie (niezatrutych i nieodgradzonych gumową barierą) drogach rodnych kobiety-matki. Normalne jest, że poczęty – a nawet już urodzony – człowiek nie jest samowystarczalny i do przeżycia oraz rozwoju potrzebuje trwającej lata opieki kobiety-matki i mężczyzny-ojca. Tak więc rodzina (co jest normalne i dla myślących wręcz oczywiste) ma być terenem rozwoju „liczebnego” społeczeństwa, ma zapewnić przewagę urodzin nad zgonami. Zważywszy na fakt, że część ludzi zrezygnowała z różnych powodów z przekazywania życia, a część jest do tego niezdolna, normalna rodzina powinna przyjąć i dobrze wychować więcej niż dwoje dzieci. Normalnym jest, że do wypełnienia trudnego zadania wychowania człowieka potrzebny jest wspólny solidarny wysiłek matki i ojca połączonych trwałą wspólnotą życia i miłości. Więcej, do normalnego wychowania, skutecznie ukierunkowanego ku dobru, potrzebny jest niezbędnie przykład uczciwej, wiernej i dozgonnej miłości rodziców, czyli świadectwo nierozzerwalnej komunii małżeńskiej. Normalne jest zatem, że dzieci przychodzą na świat w rodzinie, w niej wznoszą się, są wychowywane i kształtowane. Słowem rodzina jest normalnym terenem wzrostu człowieka do osiągnięcia dojrzałości, czyli zdolności do samodzielnego funkcjonowania w świecie. Między innymi do założenia własnej rodziny. Tym samym normalna rodzina umożliwia normalne funkcjonowanie i rozwój społeczeństw. Jest rzeczą bezdyskusyjną, że normalna rodzina powinna mieć zapewnione odpowiednie warunki do normalnego – godnego – życia i wypełniania swej rodzicielskiej i wspólnotowej misji. Chodzi tu zarówno o warunki finansowe, mieszkaniowe, jak też szeroko rozumiane środki zapewniające poczucie stabilności i bezpieczeństwa (również psychicznego). Tak więc normalna rodzina powinna zawsze i wszędzie odczuwać (to odczucie powinno wynikać z realiów), że jest najważniejszą komórką społeczną, od której zależą losy społeczności, w której funkcjonuje. Leży to w najlepiej rozumianym interesie (w konsekwencji również ekonomicznym) każdej społeczności, każdego państwa. Normalną rzeczą jest, a raczej powinna być, troska każdego państwa o normalną rodzinę jako największy skarb, najważniejszą instytucję zapewniającą byt państwa, a nawet jego przetrwanie.

To wszystko, co wyżej napisano, wynika, wprost z normalnego myślenia. Jeżeli dodamy do tego naukę Kościoła głoszącą, że: „Małżeństwo bowiem nie jest wynikiem jakiegoś przypadku albo owocem ewolucji ślepych sił przyrody, Bóg Stwórca ustanowił je mądrze i opatrnościowo (...) małżonkowie (...) dążą do takiej wspólnoty osób, aby doskonalać się w niej wzajemnie, współpracować jednocześnie z Bogiem w wydaniu na świat i wychowaniu nowych ludzi...” ([Humanae vitae](#) III, 1.28) to oczywistym staje się, że: przyszłość świata idzie przez rodzinę (Jan Paweł II *Familiaris consortio* 75,) dodajmy: normalną rodzinę.

2. Atak na normalną rodzinę

Nikt przy zdrowych zmysłach nie zaneguje faktu, że mama, tato i dzieci to rodzina. W dzisiejszym świecie trwa jednak zmasowany atak sił zła na rodzinę. Próbuje się sztucznie poszerzać jej definicję, nazywając rodziną związki tymczasowe (konkubinaty), a nawet sprzeczne z naturą człowieka (wynaturzone) związki homoseksualne. Godzi się w jedność i nierozzerwalność małżeństwa, propagując rozwody na życzenie, czy przyznając specjalne prawa konkubinatom i rozbitym rodzinom. Oczywiście należy wspomagać rodziny źle funkcjonujące, lecz tworzenie praw, które czynią materialnie opłacalnym rozwód, jest śmiertelnie niebezpieczne dla jedności i nierozzerwalności małżeństwa. Niszczy się rodziny i ich dietność, stanowiąc prawa niekorzystne dla rodzin wychowujących dzieci. Dzieje się to wszystko w historycznym momencie, gdy Polska po raz pierwszy w dziejach zaczęła wymierać, mimo że nie przeżywamy wojny, epidemii ani innych niszczących kataklizmów. Chyba żeby kataklizmem nazwać mentalność nastawioną na egoistyczne użycie (hedonizm) i odejście od Bożych przykazań w praktyce życiowej. Dziś przekazanie życia dzieciom nie jest już traktowane jako powinność małżeńska i patriotyczna. (Niejednego zapewne zdziwiło zdanie o pobudkach patriotycznych. Jednak właśnie, między innymi, dzięki nim Polska przetrwała 123 lata niewoli.) Zabijania rodzonych (choć jeszcze nie urodzonych) dzieci nie wolno dziś nazwać morderstwem. Nazywa się to zgodnym z prawem (np. gdy dziecko jest chore) „zabiegiem”. (Tak na marginesie zabieg medyczny ma ściśle określoną definicję prawną: jest to działanie medyczne mające na celu profilaktykę, diagnozę lub leczenie. Żaden

z tych elementów nie wchodzi tu w grę. Trudno nazwać leczeniem likwidację choroby przez uśmiercanie chorego pacjenta-dziecka poczętego.)

W efekcie wspomnianych i wielu innych nie wymienionych tutaj czynników więcej nas w Polsce ubywa niż się rodzi. Zachodzi poważne pytanie: komu na tym zależy, kto na tym zarabia? Kto na tym zbija swój judaszowy kapitał?

Wszyscy, którzy próbują zniszczyć normalną rodzinę poprzez:

- prowadzenie polityki antyrodzinnej;
- nazywanie rodziną i żądanie praw (należnych normalnej rodzinie) dla związków nienormalnych (tzw. wolne związki – konkubinaty, pary homoseksualne);
- propagowanie rozwodów i przyznawanie specjalnych (ponadnormalnych) przywilejów małżeństwom rozbitym;
- oderwanie działań seksualnych od prokreacji (promowanie nieładu seksualnego – również w szkołach (!), antykoncepcji i aborcji);
- reklamę postaw hedonistycznych, a nawet wprost używek tak drastycznie niszczących normalne rodziny;

działają na szkodę Rodziny, Państwa i Narodu, i zasługują nie tylko na potępienie, ale i osądzenie. Pewnie nie doczekamy się sprawiedliwych sądów ludzkich. Nikogo jednak nie minie sprawiedliwy sąd ostateczny. Wrogowie normalnej rodziny, jest jeszcze czas, by się nawrócić!

3. Heteroseksualizm normą naturalną

Trzeba zatem na nowo upomnieć się o normalną rodzinę i stwarzać dobre warunki do jej funkcjonowania. Trzeba tu wyjść od pojęć podstawowych, od faktów niepodważalnych. Człowiek jest istotą heteroseksualną, dwupłciową, rozmnażającą się przez współzycie płciowe. Heteroseksualizm jest jedyną naturalną i normalną orientacją seksualną człowieka. Tylko heteroseksualna para jest w stanie przekazać życie potomstwu i spełnić wszelkie

potrzebne warunki do jego wychowania. Wychowanie dziecka człowieczego i jednocześnie jego zależność od rodziców trwa długie lata, co stawia wymóg trwałości związku małżeńskiego. Podstawową potrzebą wzrastającego człowieka jest potrzeba bezpieczeństwa i poczucia, że jest kochanym. Tak więc właściwym klimatem rozwoju człowieka ku pełni jego możliwości jest atmosfera miłości. Zatem trwałe, kochające się, monogamiczne małżeństwo kobiety i mężczyzny jest naturalnym środowiskiem przekazywania życia w miłości i dobrego wychowania potomstwa, co z kolei warunkuje rozwój społeczeństw i w efekcie świata. Znane, logicznie niepodważalne zdanie, papieża Jana Pawła II: „Przyszłość świata idzie przez rodzinę” jest więc fundamentalnie ważne. Dodajmy, chodzi o rodzinę normalną, zdolną do wypełnienia swych podstawowych funkcji, a wśród nich do zrodzenia i wychowania potomstwa.

Pomysły, by lansować ideę „małżeństw” homoseksualnych, są wynikiem silnego lobby robiącego na nieładzie seksualnym brudne pieniądze (w skali świata gigantyczne). Zwykle zdroworozsądkowe myślenie prowadzi do oczywistego wniosku, że związki takie, jako z natury nieplodne, są bez przyszłości. Co więcej, oczywistej nieplodności fizycznej towarzyszy nieplodność psychiczna i duchowa, co powoduje szybkie jałowienie takich związków. Nie jest więc przypadkiem, że związki takie rozpadają się kilkadziesiątkrotnie częściej niż normalne małżeństwa. W efekcie liczby partnerów aktywnych homoseksualistów są przerażające i sięgają nierzadko kilkuset w ciągu życia. Jeżeli dodamy do tego fakt, że pogłębieniu zaburzenia orientacji seksualnej (homoseksualizmu) sprzyja homoseksualne działanie, to staje się jasnym, że ktoś tu celowo sieje zamęt, bo robi interes na krzywdzie ludzkiej.

By nie dać się oszukać zgrabnej retoryce posługującej się hasłami tolerancji i prawem do szczęścia, warto rozróżnić dwa pojęcia:

- orientacja homoseksualna;
- działanie homoseksualne.

Orientacja homoseksualna jest wynikiem zaburzenia rozwoju psychoseksualnego i wszystkie opisane w świecie przypadki wskazują na kulturowe pochodzenie tego zjawiska. Do niedawna orientacja homoseksualna figurowała na liście chorób. Skreślona została bez żadnych powodów medycznych, jedynie z przesłanek ideologiczno-propagandowych. Głównym czynnikiem powstania zaburzenia są działania homoseksualne. Mówienie o dziedziczności zaburzenia orientacji (choroby), czy choćby skłonności jest nieuczciwe, ponieważ nie jest potwierdzone żadnymi wynikami badań. Jest to twierdzenie wybitnie ideologiczne mające siał zamęt i litość nad „niewinnymi” homoseksualistami, którzy swe skłonności odziedziczyli po rodzicach (homoseksualistach?). Bez względu jednak na pochodzenie orientacja jako aktualny stan zdrowia nie podlega ocenie moralnej. Nie spowiadamy się z grypy, choć może wcześniejszą nieroztropnością przyczyniliśmy się do zachorowania. Nikt rozsądny nie potępia „orientacji homoseksualnej”. Przeciwnie rozsądni mówią o możliwości leczenia i zachęcają do jego podjęcia. Dziś wiadomo, że leczenie jest możliwe i jest mnóstwo udokumentowanych przykładów wyzdrowienia. Warto sobie uświadomić, że domaganie się równouprawnienia homoseksualistów, legalizacji „małżeństw”, prawa do adopcji jest w gruncie rzeczy niedźwiedzią przysługą utrudniającą zainteresowanym podjęcie terapii leczącej.

4. Miejsce działań płciowych

To, co teraz napiszę, może być trudne do przyjęcia, nie dlatego, że jest niezrozumiałe, ale dlatego, że będzie wiele wymagać od każdego z nas. Nic na to nie poradzę, że prawda jest trudna, że chcąc zdobyć prawdziwe szczęście, trzeba się po prostu natrudzić. Nie ma prawdziwych wartości za darmo, bez wysiłku. Trudniej jest, tym bardziej że świat zachęca do łatwizny: „róbta co chceta” i oferuje w zamian pełnię szczęścia bez wysiłku. To jest jednak nieuczciwe, bo droga bez wysiłku prowadzi człowieka nieuchronnie do degradacji, do uzależnienia od pobudzeń swego ciała, do zniewolenia koniecznością przeżywania coraz to nowych przyjemności. Nota bene coraz mniej przyjemnych.

Jednym z ważniejszych terenów, na którym trud jest wprost niezbędny, jest płciowość. Bez tego trudu zniszczony byłby każdy człowiek, a zwłaszcza jego relacje z drugą płcią. Człowiek

Zakochanie... i co dalej?

musi stać się panem reakcji swego ciała, by móc podejmować działania płciowe tylko wtedy, gdy są dla niego dobre i pożyteczne. Działania seksualne polegające na uruchomieniu reakcji narządów rozrodczych mogą być dla człowieka korzystne i dobre w skutkach jedynie po spełnieniu bardzo ścisłych warunków. Krótko mówiąc, działania takie powinny odbywać się w dwupłciowym, trwałym, monogamicznym małżeństwie gotowym na przyjęcie poczętego dziecka. Dodajmy, że małżeństwo niekoniecznie musi planować poczęcie, jednak powinno być otwarte na przyjęcie poczętego, nawet niezaplanowanego dziecka. Zdania powyższe są oczywistością zważywszy na podstawową, naturalną funkcję narządów rozrodczych, jaką jest przekazywanie życia. Każde inne działanie – bez względu na to, w imię czego jest podejmowane i jaką retoryką usprawiedliwiane – jest dla człowieka i więzi międzyludzkich destrukcyjne. Zauważmy, że żaden człowiek nie musi działać seksualnie i że medycyna nie zna żadnej jednostki chorobowej spowodowanej rezygnacją z podejmowania współżycia płciowego. Jest za to mnóstwo chorób wynikających z nieprawidłowego współżycia i przenoszonych drogą płciową. W imię szczęścia osobistego, szerzenia dobra w świecie i rozwoju społeczeństw powinno się zabiegać o ponowne sprowadzenie współżycia płciowego na jedyne właściwe mu miejsce tzn. do małżeństwa. Każde inne współżycie w imię obiektywnego dobra człowieka i ludzkości powinno być w miarę możliwości ograniczane, piętnowane, a nawet... zakazywane i karane. I rzeczywiście prawo zakazuje współżycia płciowego z nieletnim (pedofilia), w ramach rodziny (kazirodstwo), na drodze wymuszenia (gwałt), ze zwierzętami (zoofilia) czy zmarłymi (nekrofilia). Niestety jednocześnie coraz bardziej jest społecznie aprobowana zdrada małżeńska i rozwody, kontakty seksualne nastolatków, współżycie przedmałżeńskie i pozamałżeńskie. Wręcz zachęca się młodych do działań autoerotycznych (samogwałt, masturbacja, onanizm). Zamiast ostrzegać przed znanymi negatywnymi skutkami tych działań, do uzależnienia włącznie, mówi się o rzekomym rozwoju wrażliwości erotycznej. Zamiast ukazywać, że jest to uwsteczniające zaburzenie rozwojowe, które wymaga uzdrowienia, okłamuje się młodych, że jest to normalny etap rozwoju. Wśród wielu działań seksualnych przynoszących szkodę osobie działającej są kontakty homoseksualne. Za cenę chwilowej, doraźnej, malejącej zresztą w czasie przyjemności cielesnej, płaci się rozbiciem i degradacją osoby oraz pogłębieniem zaburzenia orientacji psychoseksualnej.

Wszyscy zatem, którzy zachęcają do jakichkolwiek działań seksualnych poza heteroseksualnym małżeństwem (świadomie lub nie), przyczyniają się w gruncie rzeczy do krzywdy ludzkiej, działają przeciw szczęściu człowieka. Ci, którzy z premedytacją robią na tym swe brudne pieniądze (tu przychodzi na myśl judaszowe srebrniki), są tak naprawdę (mimo ogromnych zysków) godni pożałowania. „Lepiej by im było kamień młyński do szyi uwiązać i w morze rzucić”. (por. Mk 9, 42)

Podsumowując powyższe rozważania trzeba stwierdzić, że tylko rodzina normalna składająca się z kobiety-matki, mężczyzny-ojca i dzieci stwarza dobre warunki do wszechstronnego rozwoju oraz wzrostu potomstwa. Działania seksualne zatem mają sens i mogą przynosić korzystne dla wszystkich owoce wyłącznie w małżeństwie (jedynym układzie, w którym jest właściwe miejsce na przyjęcie dziecka – naturalnego owocu współżycia). Chociaż szczęście można osiągnąć na drodze różnych powołań, to uruchomienie działań seksualnych służy szczęściu jedynie w małżeństwie.

Rozdział I

OD ZAKOCHANIA DO MIŁOŚCI PRAWDZIWEJ

1. Zakochanie się

Człowiek jako istota heteroseksualna jest wrażliwy na drugą płć. Ściślej: staje się wrażliwy na skutek prawidłowo przebiegającego okresu dojrzewania. Ważnym elementem dojrzałości człowieka jest akceptacja swej płci i zadań z nią związanych. Najkrócej mówiąc, chodzi o akceptację swego potencjalnego macierzyństwa lub potencjalnego ojcostwa w najszerszym tego słowa znaczeniu. Elementem dojrzałości jest również zaakceptowanie w sobie zainteresowania drugą płcią. Celowo nie używam potocznego sformułowania „płć przeciwna” bowiem płci się raczej cudownie uzupełniają, niż są sobie przeciwne czy przeciwstawne. Płć „odmienna” też jest nieszczęśliwym określeniem, bo kto niby miałby być tym „odmieńcem”. Tak więc prawidłowo rozwinięta dziewczyna-kobieta jest zainteresowana

Zakochanie... i co dalej?

chłopakami-mężczyznami. Podobnie normalny chłopak-mężczyzna jest nieobojętny na wdzięki dziewcząt-kobiet. Dzięki temu naturalnemu zainteresowaniu wpływającemu z ukształtowania heteroseksualnego ludzie odwiecznie łączą się w pary. Gdyby tego naturalnego przyciągania płci nie było, pewnie by trzeba dla przetrwania populacji ustalać małżeństwa na drodze urzędowej i przydzielać małżonka według przyjętego klucza lub na drodze losowania. Na szczęście nie jest to konieczne, bo ludzie odwiecznie się zakochują.

Czym jest zakochanie? W gruncie rzeczy jest to silne, lecz skrajnie egoistycznie przeżywane uczucie, w którym człowiek zachwyca się swoją reakcją na osobnika reprezentującego drugą płć. Zakochany Adam nie może przestać myśleć o Ewie, lecz nie ona sama jest ważna, a jego reakcja na nią. Zakochany Adam pragnie bez przerwy być z Ewą, patrzeć na nią, rozmawiać z nią. Najchętniej rozkazałby Ewie, by z nim chodziła. Na szczęście jednak, mimo wielu niekorzystnych przemian obyczajowych, większość Ew na taki rozkaz nie zareaguje. Trzeba czegoś więcej, niż jedno skinienie palcem. Tak więc Adam chcący chodzić z Ewą, korzystając zazwyczaj z instrukcji doświadczonych kolegów, zaczyna działać. Podstawowy element instruktażu brzmi: musisz zabajerować. No wiesz, wzdychaj, wywracaj oczyma na jej widok, mów, że jest najpiękniejsza, że przez nią nie możesz spać po nocach. Słowem wzruszaj ją, najlepiej szepcząc do ucha, wychwalając jej piękno, dobro i moc działania na ciebie. Która z Ew może pozostać obojętna na takie dictum. Zdarza się i to całkiem często, że tak „zaatakowana” Ewa zakochuje się w Adamie. Oczywiście może też być dokładnie odwrotnie. To Ewa może pierwsza zagiąć parol na Adama. Mają Ewy swoje sprawdzone metody, by zwrócić na siebie uwagę upatrzonego Adama. I... Adam zakochuje się w Ewie. Mogą wreszcie wpaść sobie w oko jednocześnie w jakichś sprzyjających okolicznościach. Tak czy inaczej dochodzi do sytuacji, gdy oto Adam i Ewa zakochują się. Znaczy to dokładnie tyle, że każdy z nich kocha „się”, czyli siebie, w drugim. Każdy z nich zachłystuje się swoją radością, swoim szczęściem, swoimi przyjemnościami, wzruszeniami, a ten drugi jest ważny o tyle, o ile dostarcza wymienionych przyjemnych przeżyć. Jest więc zakochanie bardzo przyjemnym, czasem wprost wszechogarniającym radosnym stanem wywołanym przez bliską osobę drugiej płci. Brutalnie mówiąc, stan ten nie ma nic wspólnego z miłością prawdziwą, która wyraża się troską o dobro drugiego. W zakochaniu dominuje egoizm, który

jest wręcz zaprzeczeniem miłości. Jednak zakochanie samo w sobie wcale nie jest złe. Przeciwnie, może rozwinąć się z niego prawdziwe dobro: wielka i piękna miłość. Jednak droga od zakochania do miłości jest dość długa i wcale niełatwa. Niebezpieczeństwo zakochania się polega na tym, że para zaślepiona swymi przyjemnymi uczuciami, czy wręcz pobudzeniami cielesnymi przedwcześnie wyrokuje, że to już jest miłość. Niestety zdarza się nierzadko, że zakochani – usprawiedliwiając to „wielką miłością” – wchodzą w relacje właściwe jedynie małżeństwu. Mówiąc wprost, rozpoczynają współzycie płciowe. Ten wielki i dość powszechny błąd ma daleko idące negatywne konsekwencje dla ich związku i całego przyszłego życia. Jest więc zakochanie wielką szansą na rozpoczęcie budowania miłości, lecz jednocześnie jest zagrożeniem i pokusą pójścia do „miłości” na skrót.

2. Czy to ten? Czy to ta?

Skoro zakochanie bywa tak silne, to pewnie warto by się jakoś zabezpieczyć, aby nie zakochać się w niewłaściwej osobie. Lecz przecież mówi się powszechnie: serce nie służy. Czy jest zatem jakaś sensowna rada, by zawęzić pole poszukiwań do przynajmniej z grubsza nadających się do małżeństwa osób? Oczywiście można zwiększyć prawdopodobieństwo poznania właściwej osoby przez przebywanie w towarzystwach, w których wartości moralne czy religijne mają wysokie znaczenie. Nie daje to jednak pełnej gwarancji. Można w kręgach bardzo wartościowych i pobożnych poznać skończonego drania, jak również w kręgach o wątpliwej reputacji kogoś bardzo wartościowego. Tak więc jedynie można świadomie zwiększać szansę na dobrą znajomość, lecz trudno o gwarancję.

Potrzebna jest jakaś metoda na wstępne rozeznanie, czy poznana osoba nadaje się na kogoś więcej niż na zwykłego kolegę, znajomego. Namawiam, by we wczesnym stadium znajomości postawić sobie pytanie: „Czy chciałabym, by mój syn był podobny do niego?” Lub: „Czy chciałabym, by moja córka była kiedyś podobna do niej?” Jeżeli odpowiedź brzmi: „Absolutnie nie!” – należy czym prędzej... zwiewać i nie zwracać sobie głowy osobą, co prawda atrakcyjną, ale absolutnie nie nadającą się na mojego współmałżonka. Jestem przekonany, że gdyby to proste pytanie stawiali sobie młodzi ludzie na początku znajomości

wielu z nich nie zabrnęłoby w ślepią uliczkę. Uniknęliby wielu bolesnych ran i życiowych zawodów.

Gdy osoba-kandydat przejdzie zwycięsko „test: córki, syna” można postawić następne pytanie: „Jakie ma zadatki na ojca (matkę) moich dzieci?” Gdy i ten test wypadnie dobrze, warto zainteresować się bliżej tą osobą, bo może to być właśnie ten (ta) najlepszy ojciec (matka) dla moich przyszłych dzieci. Z taką osobą warto rozpocząć chodzenie, aby poznać się bliżej i być może kiedyś założyć rodzinę.

3. Chodzenie ze sobą

W sposób naturalny chodzenie jest poznawaniem świata drugiej płci. Dla wielu chodzenie jest pewnym stylem bycia, spędzania wolnego czasu, a nawet rodzajem zabawy. Nie ma w tym jeszcze nic złego pod warunkiem że to, co „się dzieje” w czasie chodzenia, jest dobrem. Krótko mówiąc „dobre chodzenie” jest wtedy, gdy jest budujące i pozytywnie rozwijające dla obojga. Niestety nierzadko ma miejsce „złe chodzenie”, które jest niszczące, nieraz głęboko raniące, a czasem rujnujące całe życie. Wszystko zależy od tego, czy w relacji dominowała uczciwa troska o dobro drugiego, czy egoistyczna chęć wykorzystania go dla swojej przyjemności. Słowem, czy relacja budowana była na zasadach czystości, czy pożądlivosti.

Gdyby ludzie chodzący ze sobą rzeczywiście „chodzili” będąc razem, nie byłoby źle. Niestety zwyczaje panujące w wielu towarzystwach młodzieżowych narzucają parom chodzącym, by przyklejały się do siebie najlepiej w ciemnym kącie lub wręcz kładły się do łóżka. Moda ta działa z ogromną presją, a że natrafia na autentyczną słabość ludzką, sieje wręcz spustoszenie. Bardzo wielu młodych zaczynających niewinne chodzenie niespodziewanie dla siebie samych gubi się i popełnia błędy obciążające całe przyszłe życie. Tak więc ludzi młodych zaczynających chodzenie trzeba uczciwie przestrzegać, że teren jest obiektywnie trudny i że warto zachować daleko posuniętą ostrożność i rozwagę. Niestety młodzi nie chcą słuchać nakazów i zakazów starszych.

Zakochanie... i co dalej?

Można na chodzenie wyposażyć młodego człowieka w narzędzie do samodzielnego rozpoznawania, co jest dobre, a co złe. Wierzę, że wielu młodych jest w stanie z takiego narzędzia skorzystać, byleby wiedzieli, na czym polega i jak go użyć. Narzędzie takie wymyślili psycholodzy. Zamiast zachodzić w głowę, jak powinieneś traktować dziewczynę, zapytaj sam siebie, jak chciałbyś, żeby w przyszłości była traktowana przez chłopaka twoja córeczka. Natychmiast ostro zobaczysz, co sam uważasz za dobre, a co za złe. Nie będzie to już zakaz wydany przez kogoś przedpotopowego, lecz rozeznanie, co sam uważasz za dobre. Spróbuj być dla siebie dobry i zrezygnuj, w swojej wolności, sam z tego, przed czym chciałbyś uchronić syna, córkę. Chętnie byś się z tego zwolnił, oczywiście ze względu na chęć przeżycia przyjemności. Jednak nie przyjemności są najważniejsze w życiu i nie one decydują o życiowym sukcesie i szczęściu. Podobnie dziewczyna niech pozwala chłopakowi na to, na co pozwoliłaby córce w jej relacjach z chłopakiem lub chciałaby, by dziewczyna pozwalała jej synowi.

Umiejętność rezygnacji z niektórych przyjemności na rzecz większego dobra i przyszłego szczęścia jest niezbędna do wygrania życia i... wieczności.

Żeby jednak nie wylać przysłowiowego dziecka z kąpielą, trzeba powiedzieć o wielu pozytywnych aspektach chodzenia ze sobą. Jeżeli chłopak i dziewczyna zachowają odpowiedni dystans do cielesności, mają szansę na poznanie siebie nawzajem. A także na poznanie siebie samych, swych zachowań wobec bliskiej osoby drugiej płci. Uczenie się reakcji, punktów wrażliwości, potrzeb i tęsknot osoby płci drugiej czyni człowieka bogatszym, pełniejszym. Bez wątpienia poszerza horyzonty i zwiększa szansę na dobre relacje w przyszłości. Stwarza możliwość spełnienia oczekiwań, a więc uszczęśliwienia wybranej osoby drugiej płci. Słowem dobre chodzenie ubogaca oboje. Rozstanie po dobrym chodzeniu nie pozostawia ran, ale wzajemną wdzięczność. Dobre chodzenie można poznać po tym, że gdy nie kończy się małżeństwem oboje pozostają przyjaciółmi nieraz do końca życia. Po rozstaniu nie płaczą po nocach i nie obgadują się nawzajem wśród znajomych. Przeciwnie są sobie wdzięczni za wzajemne wtajemniczenie, wprowadzenie w świat osób drugiej płci. Są dzięki sobie mądrzejsi i lepiej przygotowani na następne znajomości, na przyszłe małżeństwo.

Tak więc chodzenie powinno służyć poznaniu siebie nawzajem, by móc zdecydować, czy jesteśmy stworzeni dla siebie, czy powinniśmy razem założyć rodzinę. Dobre chodzenie niekończące się małżeństwem może być bardzo pożyteczną lekcją życiową ułatwiającą prawidłowe postępowanie w następnych znajomościach. Niestety, złe chodzenie może zrujnować całe życie...

4. Drogi poznania

Każdy wyruszający w podróż musi obrać drogę, po której będzie się poruszać. Wybór dobrej drogi umożliwia dojście do celu, wybór złej prowadzi na manowce. Żadne nawet wielkie starania na złej drodze nie mogą doprowadzić do dobrego celu. Trzeba zawrócić ze złej drogi, powrócić na dobrą i odrabiać stracony dystans. Co prawda zawsze jest to możliwe, lecz wymaga znacznie większego wysiłku i trudu niż wybranie od razu drogi dobrej. Ponadto po złych drogach pozostają bolesne pamiątki, które co prawda zablźnione mogą jednak dawać znać o sobie do końca życia.

Celem w „podróży” do drugiego człowieka jest jego poznanie, bez naruszania i niszczenia, by móc rozstrzygnąć, czy jest to potencjalnie najlepszy kandydat na współmałżonka, na ojca (matkę) moich – naszych dzieci. Drugim nie mniej ważnym celem może być wzajemna pomoc we wzrastaniu ku prawdziwym wartościom. Czasem dopiero ten wspomagany wzrost może uczynić wybranka odpowiednim kandydatem do małżeństwa. Motywacją do tego wzrostu jest dostrzeżenie wartości w drugim człowieku. Wartości tak pociągającej w najwznioślejszym i najczystszyim tego słowa znaczeniu, że warto dla niej zmienić siebie samego i dorosnąć, pokonując pokłady swego egoizmu, aby móc ofiarować siebie jako dobry dar. Gdy pojawia się motyw gotowości do ofiary, możemy już mówić o rodzącej się miłości.

4.1. Czystość - droga dobra i do dobra prowadząca

Droga poznawania drugiego człowieka może być dobra w dwojakim znaczeniu:

- po pierwsze rzeczywiście prowadzi do prawdziwego poznania, poznania w prawdzie;

- po drugie proces poznawania powoduje wzrost poznających się osób i dobry rozwój ich więzi.

Taką drogą poznawania i jednoczesnego wzrostu obojga jest droga czystości. Pary, które wyraźnie wobec siebie zadeklarowały pragnienie czystości przedmałżeńskiej, są w dużo lepszej sytuacji niż te, które choć porządne, pozostawiły sprawę jej biegowi, wierząc, że jakoś to będzie. Wyraźna i szczerza deklaracja nie usuwa wprawdzie wszystkich zagrożeń, ale daje znacznie większe szanse na piękny i czysty przebieg znajomości. Krokiem dalej jest doprowadzenie do sytuacji, że chłopak wchodzi w rolę obrońcy dziewczyny nawet przed samym sobą. Wyraźna deklaracja z jego strony, żeby dziewczyna traktowała jego zachowania wobec niej jako dowód szacunku dla niej, jego dojrzałości i odpowiedzialności, wreszcie jego miłości i zdolności do wierności znacznie ułatwia chłopakowi opanowanie pobudzeń ciała, a w efekcie godne i pełne szacunku postępowanie wobec dziewczyny. Można wreszcie jeszcze bardziej zabezpieczyć czystość przebiegu znajomości. Można np. złożyć pisemną deklarację i wstąpić do Ruchu Czystych Serc propagowanego przez czasopismo „Miłujcie się”. Lektura pisma, modlitwa, rekolekcje, stałe czerpanie z łask sakramentalnych, spotkania z ludźmi podobnie myślącymi dają konkretną nadzieję na czysty i piękny przebieg znajomości. A w efekcie głębokie i pełne poznanie oraz wzrost obojga, które umożliwiają podjęcie dobrej decyzji o zawarciu małżeństwa. Taki przebieg znajomości to inwestycja na całe życie i... wieczność.

4.1.1. Skutki dobrego poznania

Najłatwiej mi mówić, odwołując się do przykładów z życia. Miałem poprzez poradnię dla małżeństw do czynienia z wieloma setkami małżeństw przeżywających kryzysy, ocierającymi się o rozwód. Charakterystyczne, że w tej grupie nie spotkałem ani razu pary, w której obie strony doszły do małżeństwa w czystości, nie były poranione poprzednimi związkami lub przebiegiem ich własnej znajomości. By być dobrze zrozumianym: nie powiedziałem, że pary, które doszły do ślubu w czystości, nie przeżywają żadnych trudności. Ja powiedziałem tylko, że nie dochodzą do sytuacji rozwodowych. Wielokrotnie rozmawiałem z pięknymi i czystymi małżeństwami przeżywającymi przeróżne trudności. Ciekawe i znamienne dla tych

par jest to, że trudności ich jednoczą, że wspierają się w nich nawzajem. W ogólnym bilansie jakby „opłacają się im”, bo w efekcie wspólnego pokonywania trudności umacnia i pogłębia się ich więź – komunია osób. A przecież komunია osób w drodze do świętości jest nadrzędnym celem małżeństwa ludzi wierzących. Wzajemne wsparcie w drodze do zbawienia jest ważniejsze nawet od przekazania w miłości życia dzieciom i dobrego ich wychowania.

4.2. Pożądliwość - droga zła i niszcząca

Niestety nierzadko ludzie podejmują próbę poznania i zbliżenia się do drugiego na złej drodze. Jest to droga przeciwna czystości, czyli droga pożądliwości. Droga ta jest podwójnie zła:

- po pierwsze nie prowadzi do prawdziwego poznania, wręcz uniemożliwia poznanie w prawdzie;
- po drugie proces „poznawania się” cielesnego powoduje degradację i ranienie osób, a nierzadko uniemożliwia podjęcie wolnej decyzji o zawarciu małżeństwa.

Trudno bowiem mówić o wolnej decyzji pod presją sytuacji, gdy już poczęło się dziecko.

Tak jak droga czystości, licząc się z dobrem drugiego, przygotowywała i wychowywała do miłości, tak droga pożądliwości zaspokajająca egoistyczne zachcianki jest antywychowawcza i sprzeczna z miłością. Rozwija egoizm, który jest zaprzeczeniem miłości.

Warto zwrócić uwagę na mechanizm, który stanowi przeszkodę w poznaniu drugiego w chwili, gdy uruchomione zostaną bardzo silne pobudzenia cielesne. Dochodzi do swoistego zawężenia świadomości. Pragnienie przeżycia silnej przyjemności popycha do dorobienia ideologii usprawiedliwiającej własne postępowanie. Zwykle usprawiedliwieniem jest „zupełnie wyjątkowa w naszym wypadku bardzo silna i najprawdziwsza miłość”. Córce bym tego nie poleciła, ale przecież to zupełnie inna sprawa. Otóż zechciej przyjąć do wiadomości młody człowieku, że to zupełnie ta sama sprawa. To, co uznasz za niedobre dla twojej córki czy syna, tak samo jest niedobre dla ciebie. I to Twoim, a nie moim zdaniem! W chwili, gdy para

Zakochanie... i co dalej?

czepie silną, wręcz fascynującą przyjemność z bliskości cielesnej, z pobudzenia seksualnego zazwyczaj nie chce przyjmować do wiadomości faktu istnienia wad w drugim. To po prostu nie pasuje do bajki. Wypycha się więc do podświadomości wszystko, co złe o wybranej osobie. Nie pomagają niczyje ostrzeżenia. Młodzi gotowi są wtedy odwrócić się od wszystkich, którym dotychczas ufali. Rodzice – są starzy i nas nie rozumieją, teraz są zupełnie inne czasy. Kapłan – wiadomo, on tak musi, a poza tym, co on może wiedzieć o prawdziwej miłości. Koleżanki, koledzy – snują intrygi, bo ewidentnie zazdroszczą nam naszej pięknej miłości, naszego szczęścia.

Nawet bardzo konkretne ostrzeżenia są odrzucane. „Popatrz na jej (jego) dom, rodziców, siostry, braci.” „Ale ona jest zupełnie inna, a w ogóle to nie będę się żenił z matką, tylko z córką.”

„Popatrz, jak on traktuje inne kobiety.” „Mnie kocha i mnie zawsze będzie traktował jak księżniczkę.”

„Zobacz, jesteś jego czwartą dziewczyną i z każdą poprzednią był w łóżku.” „Nawet święci popełniają błędy, ale moja miłość go przemieniła i on już teraz jest zupełnie innym człowiekiem. Jestem pewna, że mi będzie wierny do końca życia. W końcu jestem kobietą i potrafię wyczuć, jaki on teraz naprawdę jest.”

Na wskazanie konkretnej niemożliwej do zanegowania wady – pada jak zaklęcie, skrajnie naiwne: jak się ożeni, to się odmieni.

W efekcie, gdy po takim „poznaniu” dochodzi do zawarcia małżeństwa, tak naprawdę niczego ważnego o sobie nawzajem młodzi nie wiedzą. Właściwie jest jeszcze gorzej. Mają wyidealizowany obraz ukochanej osoby, a wszystko, co złe o niej jest wypchnięte do podświadomości. Zazwyczaj już krótko po ślubie spadają klapki z oczu. I wtedy pojawia się oskarżenie o oszustwo z premedytacją, o nieuczciwą grę przed ślubem. Wszystko, co złe o drugim wychodzi teraz na jaw z podświadomości, a z kolei prawdziwe zalety osoby, jako nie pasujące do nowej – czarnej wersji są spychane do podświadomości. I tak ze sztucznie

wyidealizowanej wersji idealnej dochodzimy do sztucznie zafałszowanej wersji fatalnej – pesymistycznej. I mamy sytuację rozwodową, często krótko po ślubie. Teraz przypomina się: „Gdzie ja miałam oczy. Przecież powinnam słuchać co mówili inni, widzieć jak funkcjonuje jego rodzina, jak on traktował inne kobiety” itp., itd.

Dlatego właśnie napisałem, że poznanie w prawdzie przy rozbudzeniu silnych oddziaływań cielesnych jest praktycznie niemożliwe. Raz dlatego, że ocena obiektywna jest istotnie utrudniona, a dwa, że po prostu nie chcemy niekorzystnych faktów przyjąć do wiadomości i świadomości. Bo... psują miłą bajkę. Lubimy czasem żyć przyjemnymi ułudami...

4.2.1. Skutki złego, niszczącego poznania

O złych skutkach nieczystego poznawania się można by rozprawiać godzinami. Dotyczą one nie tylko dwojga zainteresowanych, ale rodzin, z których wyszli, a nawet szerokich kręgów rodzinnych i znajomych obu stron. Czasem są źródłem niepowodzeń ich przyszłego małżeństwa, a czasem różnych małżeństw, które zawrą po rozstaniu. Bez względu na skutki ich złego „poznawania się” odczuwają przyszłe (niekoniecznie wspólne) dzieci. Zatem problem, niejako dziedzicznie, obciąża przyszłe pokolenia.

Jakie są to skutki? Część z nich jest widocznych gołym okiem. Ot, choćby dziecko poczęte przed ślubem. Potem przyspieszona (oby nie wymuszana) decyzja o małżeństwie, gorączkowe przygotowania do ślubu. Czasem skutkiem jest porzucenie dziewczyny z dzieckiem, czasem decyzja o zabiciu dziecka – owocu ich „miłości”. Lecz najgłębsze skutki są niewidoczne dla oka. Są to głębokie nieraz rany w psychice mające przemożny wpływ na całe przyszłe życie. Rany w warstwie seksualnej na mocy prawa pierwszych połączeń (inprinting) pozostają niewymazywalne do końca życia. Czasem na drodze generalizacji wszystkich przedstawicieli drugiej płci traktuje się jak drani, „myślących tylko o jednym”, potencjalnych gwałcicieli. Zranienie, nadużycie zaufania rzutować mogą na wszystkie relacje z innymi ludźmi do końca życia. Ile najróżniejszych ran i tragedii, chorób i prób samobójczych ma źródło w zawiedzionej „miłości”, pozostanie tajemnicą gabinetów psychologów i psychiatrów oraz konfesjonałów.

Może ku przestrodze przytoczę tylko jeden przykład pójścia drogą skrajnej nieczystości, czyli pożądlivosti.

Ona lat 16, on 18. Najniższy wiek w Polsce, w jakim można za zgodą sądu (dla niej – nie miała 18 lat) zawrzeć małżeństwo. Rodzice obu stron naciskają na jak najszybszą zgodę. Nie muszę dodawać, że dziecko już się poczęło, stąd całe zamieszanie i pośpiech. Mądra, doświadczona sędzina pyta dziewczę:

„Kiedy poznałaś narzeczonego?”

„22 listopada na dyskotece”.

„Kiedy po raz pierwszy współżyliście?”

„22 listopada.”

„Kiedy zaszłaś w ciążę?” Dziewczyna lekko poirytowana odpowiada:

„No przecież mówię, że 22 listopada.”

Można by skwitować, że rzadko komu tak się udaje – wiele małżeństw latami czeka na poczęcie. Małżeństwo zostało zawarte. Rodzice dopięli swego. Lecz małżeństwo to rozpadło się definitywnie, zanim urodziło się dziecko.

Mógłbym podawać wiele przykładów, w których uruchomienie pobudzeń cielesnych całkowicie zablokowało możliwość poznania drugiej osoby. Czasem sobie żartuję, że nie mogli rozmawiać, bo usta mieli czym innym zajęte – ale tak naprawdę to nie jest śmieszne. Spotkałem się z przypadkiem, gdzie kobieta załatwiająca formalności ślubne w urzędzie stanu cywilnego dowiedziała się, że jej narzeczoney jest po rozwodzie i ma dwójkę dzieci z pierwszego małżeństwa. Inna, rozmawiając o wyborze kościoła na uroczystość ślubną, dowiedziała się od wybranka, że jest niewierzący. W obu przypadkach dzieci już były poczęte.

Młody Czytelniku, bez względu na to, jak ci to jest nie po drodze, spróbuj uwierzyć, (i nie ma w tym żadnej pułapki), że uruchomienie pobudzeń cielesnych w związku chłopak – dziewczyna poza doraźną przyjemnością nie daje żadnych pozytywnych skutków, ale owocuje wieloma złymi, nieraz rujnującymi całe życie.

4.3. Drogi realne w życiu

Przedstawione powyżej skrajnie różne drogi: czystości i pożądliwości są w pewnym sensie modelowe, teoretyczne. Życie realne jest bogatsze i dróg pośrednich pomiędzy tymi wytyczonymi skrajnymi jest praktycznie nieskończenie wiele. Co prawda nie tylko teoretycznie jest możliwe kroczenie drogą idealnej czystości, ale wymaga to już na wstępie, rzadko spotykanej pełnej dojrzałości wyrażającej się bezbłędnym rozeznaniem dobra, jasną świadomością celu i pełnym panowaniem nad sobą. Wielu ludzi przez całe życie nie osiąga tych cech w stopniu choćby dostatecznym. Idealna czystość, choć piękna, może niektórym wydawać się nieosiągalną. Co więcej może dla nich nawet taką być. Dlatego pewnie rozsądniej jest podpowiadać ludziom, jak powracać na drogę czystości w przypadku potknięcia, niż ukazywać jedynie drogę idealną, która może okazać się już w niejednym konkretnym przypadku nierealną. Nie chciałbym, aby to zostało odczytane jako populizm, czy minimalizm. Jest to raczej podyktowane realizmem. Ważne jest, by do drogi czystości mogli i chcieli przynajmniej przybliżyć się wszyscy. Również ci, nie w pełni posiadający siebie i sobą w wolności władający. By na drogę czystości powrócili ci, po drobnych potknięciach i ci, po ciężkich upadkach, po tak zwanych przejściach.

4.4. Pociągnięcie do wielkich wartości

Ważne jest, by młodzi powszechnie pragnęli poznawania się w czystości. By zapanowała moda na czystość. Niestety aktualnie siły zła wprowadziły dość skutecznie modę na nieczystość. By to odmienić, trzeba sięgnąć do tego, co w młodych jeszcze się tli i ostatecznie nie wymarło. Są to:

- umiłowanie prawdy;

- tęsknota do wolności;
- wrażliwość na piękno;
- pragnienie miłości.

Trzeba im więc przedstawić wizję prawdziwie wolnej i pięknej miłości. Na to młodzi są wyczuleni. Można powiedzieć, że wykazują tu słuch absolutny. Nie zniosą żadnego fałszerstwa, żadnej mistyfikacji. Głoszący te idee musi być sam wiarygodnym świadkiem niejako poręczycielem własnym życiem... Do pięknych wartości trzeba ludzi pociągać, nie popychać. Ktoś powiedział, że wojsko jest jak makaron: nie da się go pchać, trzeba ciągnąć. Z młodymi jest podobnie.

Jan Paweł II wielokrotnie porywał młodzież w tym właśnie duchu. Nie zapomnę do końca życia Jego spotkania z młodzieżą w Częstochowie. Było to po Apelu Jasnogórskim, po słowach: „Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam.” Mówiąc o czystości użył wówczas słów: „wymagajcie od siebie, nawet gdyby inni od was nie wymagali”. Po tych słowach rozległa się niegasnąca burza oklasków, burza wydawało się nie mająca końca... Nawet On nie mógł jej uciszyć.

Młody człowieku zamyśl się nad tymi słowami. Kto jak kto, ale Jan Paweł II z pewnością nie chciał Cię okłamać i dobrze wiedział, co dla Ciebie jest najlepsze i kochał Cię – chciał Twojego dobra. Mocniej od Niego ukochał Cię tylko sam Bóg, który Syna Swego Jednorodzonego dał, byś Ty mógł żyć pięknie, skutecznie pokonując zło. Ten Bóg mówi Ci to samo: wymagaj od siebie, rozwijaj talenty, wzrastaj do szczytów możliwości aż do świętości. Daje Ci do pomocy nadzwyczajne środki – łaski sakramentalne. Ale daje też wolną wolę, nie zmusza Cię do dobra. Mówi: jeśli chcesz... Obyś tylko zechciał chcieć – tego wyboru musisz dokonać sam. Wybierz Boży plan, wybierz w życiu czystość i wynikające z niej szczęście w doczesności i... wieczności.

4.5. Poznanie rodziny

Nikt nie jest samotną wyspą. Każdy wzrasta w jakimś środowisku, które ma oczywisty i istotny wpływ na jego zachowania, poglądy, hierarchię wartości, na kształt jego osobowości. Nie da się poznać i zrozumieć drugiego człowieka bez poznania jego środowiska rodzinnego, jego korzeni. Koniecznym elementem poznania drugiego człowieka jest poznanie jego rodziny, środowiska, w którym wzrastał. Stare dalekowschodnie przysłowie mówi: „Patrz na matkę i bierz córkę”. Tej naturalnej mądrości dziś młodym nierzadko brakuje. Często wręcz mówią: „nie obchodzi mnie jej matka, jej rodzina, obchodzi mnie tylko ona”. Jakże głęboka naiwność i skrajna nieroztropność. A już twierdzenie „ona jest zupełnie inna” zwykle jest pobożnym życzeniem zakochanego noszącego różowe okulary. Owszem zdarza się, że dziecko bardzo mocno wyrasta ponad własną rodzinę. Zawsze odbywa się to kosztem ogromu trudu samowychowawczego i zwykle wymaga przewodnika na drodze wzrostu, ojca duchowego. Wyjątkowo się zdarza, że taką rolę może pełnić chłopak dla ukochanej dziewczyny lub nawet dziewczyna dla chłopaka. W tych sytuacjach trzeba bardzo zważać na trwałość „nawrócenia”. (Nawet w sensie dosłownym. Niestety spotkałem się np. z taką sytuacją, że „nawrócony” chłopak przez ponad rok chodził z dziewczyną co niedzielę do kościoła. Ostatni raz był w kościele w dniu ślubu... Ona przyszła sama do poradni po ośmiu latach bardzo trudnego małżeństwa.)

Bywa również odwrotnie. Dziecko z bardzo dobrej, porządnej rodziny schodzi na manowce. Tu zwykle też odgrywają rolę osoby trzecie. Czasem są to rówieśnicy, czasem po prostu oglądane filmy, czasopisma, a nawet gry komputerowe. Czasem profesjonaliści sprytnymi manipulacjami werbujący do sekt. Odejdźcie „w dół” od rodziny zwykle wiąże się z jakimś uzależnieniem, niewolą duchową.

Poznanie rodziny i domu rodzinnego jest kopalnią wiedzy o człowieku. Jeden rzut oka na dom rodzinny może powiedzieć więcej, niż długie opowiadanie. Obserwacja na żywo wzajemnych odniesień członków rodziny daje dużo więcej prawdziwej wiedzy, niż jakiegokolwiek opisy. Odniesienia wybranka serca do rodziców i rodzeństwa ukazują, a czasem obnażają prawdę o nim samym. Wreszcie sposób przyjęcia w rodzinie „obcego” (sympatii syna lub córki) jest preludium do ewentualnych późniejszych relacji z teściami.

Tak więc poznanie rodziny jest ważnym elementem poznania osoby, ale pozostaje tylko elementem. Można powiedzieć elementem koniecznym, lecz niewystarczającym, niedostatecznym. Każda osoba, jak sama nazwa wskazuje, jest „osobna” - inna. Trzeba więc poznawać jej indywidualizm, jednak na tle rodziny, w której się kształtował.

4.6. Poznanie odświętne

Jest rzeczą normalną, a nawet oczywistą, że od święta ubieramy się, zachowujemy; ba nawet czujemy się inaczej, niż na co dzień. Nie da się zatem poznać prawdziwie człowieka, przebywając z nim jedynie od święta. Niestety bardzo wiele par tak i tylko tak się „poznaje”. Para mówi: „My znamy się doskonale. Chodzimy ze sobą już prawie rok”. Na pytanie, jak często się spotykacie, odpowiadają: „Praktycznie prawie co niedzielę”. Albo: „Co piątek na dyskotece”. Niestety takie poznanie jest tylko cząstkowe, wrywkowe. Co gorsza poznana część wcale nie jest najważniejsza dla wspólnego życia. Umiejętność wspólnej zabawy w żadnym stopniu nie gwarantuje umiejętności wspólnego życia, czy wspólnego pokonywania trudności. W pewnym sensie spotkania niedzielne są pomocne w wyjaśnieniu bardzo ważnej kwestii. Myślę tu o wierze i praktykach religijnych. Spotykając się w niedzielę, nie sposób uniknąć rozmowy o uczestnictwie we Mszy św.. Jednak znajomość dyskotekowa pozwala w ogóle nie zamienić na ten temat choćby jednego słowa.

Spotykając się od święta, możemy być zawsze wypoczęci i w dobrym nastroju. W najgorszym razie można przecież odwołać spotkanie.

Nawet nasz wygląd przy spotkaniach odświętnych może być bardzo mylący. Ktoś, kto na co dzień chodzi z brudnymi rękoma, paznokciami i uszami, niechlujnie ubrany, w zabłoconych butach, raz w tygodniu z łatwością może się ogarnąć i wyglądać świetnie.

Słowem poznanie odświętne jest zawsze niepełne i może być bardzo mylące.

4.7. Poznanie w codzienności

Do pełni poznania drugiego człowieka konieczne jest wejście w jego codzienność. Bycie z nim, kiedy jest zmęczony, zdenerwowany, a nawet po prostu chory. Wtedy trudniej udawać pozytywnego bohatera i odgrywać rolę świętoszka. Bycie przy drugim człowieku, który się smuci, ugina pod troskami, czy nawet przeżywa tragedię może być źródłem wiedzy, której nie zdobędzie się nawet przez lata „świętecznego” chodzenia. I wreszcie towarzyszenie w pracy, codziennym trudzie i wysiłku daje kolejną porcję wiedzy o człowieku.

Niespodziewane odwiedziny w domu nieprzygotowanym specjalnie na odświętne przyjęcie gościa dostarcza konkretnej i ważnej wiedzy o drugim człowieku i jego otoczeniu.

Wobec powyższego jak tylko mam okazję, namawiam pary, by świadomie wchodziły wspólnie w sytuacje trudne. Od banalnego zrobienia wiosennych porządków w ogródku, przez wspólny remont mieszkania po trud wspólnego wędrowania na kilkusetkilometrowej pieszej pielgrzymce. Tam wszystko z człowieka wyjdzie, tam nie da się udawać i grać.

4.8. Poznanie przez wspólne zamieszkanie?

Skoro poznanie w codzienności jest tak ważne, to może będzie ono najpełniejsze, gdy para po prostu zamieszka razem. Rzeczywiście pomysł wydaje się logiczny, lecz zawiera w sobie bardzo poważną pułapkę. Otóż sytuacja taka, oprócz rzeczywiście możliwości poznania, stwarza realne zagrożenia. Przede wszystkim stwarza możliwość przekroczenia granicy poznania dopuszczalnej w chodzeniu, a nawet w narzeczeństwie. Poznanie bowiem nie powinno być niszczące dla osoby ani pozostawiać trwałych negatywnych śladów w psychice. A taki pozostawia zawsze nie tylko współzycie pozamałżeńskie, ale każde świadome doprowadzanie do reakcji narządów rozrodczych takich, jak we współzyciu płciowym. Tak więc wszelkie świadome pobudzanie ciał poprzez pieszczoty, tzw. petting, czy nazywając rzecz po imieniu: masturbacja we dwoje, pozostawiają trwałe negatywne ślady w psychice utrudniające w przyszłości jedność małżeńską. Tylko do małżeństwa przynależy wspólne kładzenie się spać i cała sfera intymności seksualnej, by dopowiedzieć do końca, współzycia płciowego. Bo tylko małżeństwo może stworzyć naprawdę dobre warunki dla przyjęcia „naturalnego skutku” współzycia płciowego, jakim jest poczęte dziecko. Nie ulega

Zakochanie... i co dalej?

najmniejszej wątpliwości, że podwójny, nierozzerwalny sens współżycia: jedność i rodzicielstwo domaga się, by współżycie odbywało się wyłącznie w ramach trwałego małżeństwa otwartego na przyjęcie dziecka.

Co prawda wiele par postanawiających zamieszkać razem wcale nie planuje bliskości seksualnej i współżycia płciowego, to jednak praktyka zazwyczaj okazuje się inna. Uruchomienie pobudzeń cielesnych ogromnie utrudnia poznanie prawdziwe – w prawdzie. Tak więc zamieszkanie razem często tak naprawdę poprzez silne emocje w efekcie blokuje możliwość głębszego poznania. A przecież miało być odwrotnie.

Nawet, jeżeli nie dojdzie formalnie do współżycia, to i tak zamieszkanie razem stawia ludzi w sytuacji właściwej jedynie małżeństwu. Święty Paweł mówi: kto stoi niech baczy, by nie upadł. Nie lekceważmy naiwnie wielkich sił oddziaływania na siebie kobiety i mężczyzny w wymiarze płciowym – seksualnym. Wszyscy pamiętamy z lekcji religii zasadę unikania okazji do grzechu. Nie dziwny się zatem, że Kościół wyklucza zamieszkiwanie razem przed ślubem. Jest to wyrazem mądrej troski duszpasterskiej liczącej się ze słabością ludzką, będącą skutkiem grzechu pierworodnego.

Gdyby nawet zamieszkanie razem przebiegało w pełnej czystości i świętości pozostaje problem zgorszenia. Otoczenie widzi, że zamieszkali razem. Może to być argumentem dla innych, że jednak wolno. Kto weźmie odpowiedzialność za upadki i grzechy tych „innych”. Żyjemy w czasach zaniku dobrej obyczajowości i moralności więc dziś szczególnie potrzeba świadków opowiadających się za prawdziwymi wartościami.

I jeszcze jedno. Zostawmy sobie coś na „po ślubie”. Niech ten dzień będzie wytęskniony i wyczekany. Wówczas ranga samego ślubu również w wymiarze psychologicznym będzie dużo większa. Zwiększa to szansę na trwałość małżeństwa i oddala pokusę, by rozwiązywać pojawiające się problemy przez... rozwód. Zamieszkanie wspólne od tego pamiętnego dnia, dnia ślubu będzie wielkim świętem i radością w bardzo wielu wymiarach, czego pozbawia się całkowicie para zamieszkująca razem przed ślubem.

4.9. Poznanie przez rozmowę

Podstawowym środkiem komunikacji jest rozmowa. Poprzez rozmowę można wiele dowiedzieć się o drugim człowieku. Dobra rozmowa przyczynić się może do dogłębnego poznania drugiej osoby. Do poznania wnętrza niedostępnego nawet dla bacznego obserwatora z zewnątrz. Pod warunkiem jednak, że to wnętrze będzie szczerze i prawdziwie ujawnione. Wymaga to podjęcia pewnego ryzyka, że ujawniona intymność może nie zostać zrozumiana. Ba, może być wyśmiana, nawet wyszydzona. Warto się zastanowić, czy druga osoba zasługuje albo czy już zasługuje na obdarzenie jej zaufaniem. Niestety nie ma innej drogi prawdziwego poznania, czyli poznania w prawdzie, jak tylko przez ujawnienie swego wnętrza. By jednak uniknąć drastycznych negatywnych doświadczeń, należy używać rozumu. Trzeba się zastanowić, od czego zacząć „ujawnianie siebie”, by w razie niezrozumienia skończyło się jedynie na przykrości, a nie na życiowej tragedii. Tak więc ujawnianie siebie powinno odbywać się niejako po kawałku z baczną obserwacją reakcji rozmówcy. By wiedzieć, czy można bezpiecznie pójść dalej. Ileż tragedii ominęłoby małżeństwa, gdyby normą w trakcie poznawania przed ślubem były takie rozmowy. Do zawarcia ilu źle mających się, czy wręcz rozbitych małżeństw w ogóle by nie doszło...

Ważne jest, by w rozmowach nie pominąć istotnych dla poznania osoby terenów jego wnętrza. Jeżeli chodzenie zmierza wyraźnie w kierunku narzeczeństwa, warto poruszyć tematy istotne dla decyzji o małżeństwie.

Omówmy pokrótce ważniejsze z tych tematów.

**Chcesz mieć wszystkie konferencje
pana Jacka Pulikowskiego
na jednej płycie DVD?**

 [Zamów płytę DVD z konferencjami! »](#)

Jacek Pulikowski Artykuły
Książki Wywiady
Konferencje mp3

